

Andrzej A. Zięba

<https://orcid.org/0000-0003-4922-6249>

Uniwersytet Jagielloński

## **Ani przyszłość, ani przeszłość polsko-ukraińska nie jest pewna**

### **1. Co w relacjach Polski i Ukrainy, ze szczególnym uwzględnieniem historii wzajemnych stosunków, zmieniło się po 24 II 2022 r.?**

Miałem okazję poznać wszystkich trzech rozmówców Jerzego Jastrzębowskiego z 1989 r.: Piotra Stefana Wandycza, Romana Szporluka i Franka Sysyna. Nie sądzę, aby ich cenny dorobek naukowy powstawał pod wpływem takiej czy innej polityczno-ideologicznej wizji relacji polsko-ukraińskich, choć wszyscy w różnym stopniu w poprawę tych relacji się angażowali. Między innymi dlatego właśnie, odpowiadając na pytanie, czy teraźniejszość polityczna znacząco zmieni widzenie polsko-ukraińskiej przeszłości, chciałbym podkreślić prawo badań historycznych do suwerenności względem polityki. Nie należy sobie życzyć zależności między stanem stosunków politycznych Polski z Ukrainą a historiografią. Oby taki relatywizm się nie ujawnił, bo jakby to świadczyło o historykach, którzy zmieniają swe dotychczasowe ustalenia badawcze pod wpływem obecnego polsko-ukraińskiego sojuszu.

Nie przewiduję więc żadnego wysypu historiograficznego rewizjonizmu pod wpływem chwili politycznej. Zważywszy na naszą ludzką kondycję, czyli podatność na ciśnienie nastrojów społecznych, możliwe jest co najwyżej złagodzenie języka debaty. Gdy chodzi o przewartościowania, które mogą nastąpić – a moim zdaniem powinny – nadzieję należy raczej pokładać w naturalnej skłonności każdej historiografii do zmiany niezależnie od czasu i miejsca. Taki dobry rewizjonizm sprawia, że nieustannie rozszerzamy wiedzę źródłową i horyzonty poznania, pogłębiaamy analizę, zdobywamy dystans do obiektu badań, mniej przeżywamy, a bardziej rozważamy historię.

Trzeba tu podkreślić, że obie historiografie – polska i ukraińska – przez ostatnie dziesięciolecia zmieniały się i ewoluowały, tyle że nie zawsze w dobrych kierunkach i w dobrym stylu. Wady, jakich dopracowaliśmy się w rozumieniu wspólnej przeszłości, wynikały – poza słabością warsztatu lub metody – właśnie z ulegania wpływom zapotrzebowania społecznego i aktualnych strategii politycznych. W tym zakresie uwidoczniły się dwa trendy.

Po ukraińskiej stronie wyzwalaniu się z gorsetu sowieckiego dogmatu towarzyszył gwałtowny wzrost intersubiektywizmu, tj. procesu uzgodnień

co do postrzegania przeszłości, zachodzący w obrębie własnej wspólnoty. Relacjonowanie przeszłości przybrało formę lekcji jej narodowego rozumienia, utożsamiania się z narodową pamięcią bądź umacniania więzi bazującej na wspólnocie poznawania, doznawania, przeżywania historii. Trend ten odpowiadał na wyzwania zrodzone przez proces budowy niezależnego państwa ukraińskiego dokonujący się od przełomu XX i XXI w. W rezultacie zrodziła się historiografia zdyscyplinowana, niemal monolityczna co do stanowiska w kluczowych problemach historiograficznych i terminologicznych, traktująca dialog z polskimi historykami jako zadanie wręcz frontowe, realizowane przez zwarty oddział bojowy, niechętna też dopuszczeniu na swój teren głosów zewnętrznych, a jeżeli już, to cenzorsko je korygująca. Jako przykład można tu przytoczyć poprawianie w przekładanych na język ukraiński artykułach polskich autorów terminów *Rusin* czy *ruski* (stosowanych zgodnie ze źródłami i odnośnie do czasów przed wiekiem XX) na *Ukrainiec* i *ukraiński*. Nawet nowe ujęcia metodologiczne, które ostatnio pojawiają się w ukraińskiej historiografii, nawiązując do humanistyki ponowoczesnej i operując jej językiem, podlegały tej tendencji. Dodam jeszcze, że ci z ukraińskich kolegów, którzy współpracowali z nami naukowo, traktowani bywali przez niektórych na Ukrainie jako potencjalni zdrajcy narodu. To nastawienie trwa i w obecnej dobie. Podczas niedawnego posiedzenia Komisji Wschodnioeuropejskiej PAU ukraińska prelegentka mieszkająca od czasu wojny w Polsce została zapytana *online* przez swego kolegę z macierzystej uczelni, co zmieniła w swym stanowisku badawczym pod wpływem podjęcia pracy w polskiej uczelni. Pytanie jakże wymowne.

Zmiana w polskiej historiografii potoczyła się w nieco inny sposób. W ostatnich dziesięcioleciach zwiększyła się w niej tendencja do rezygnacji z pełnienia roli społecznej nauczycielki historii. Jednym z rozmaitych rezultatów tego zjawiska były coraz silniej wybrzmiewające interpretacje opozycyjne względem starszej historiografii, także w dziedzinie stosunków polsko-ukraińskich. Nie dotyczyło to tylko czasów najnowszych, wyjątkowo wrażliwych społecznie (oceny OUN, UPA, Stepana Bandery i akcji „Wisła”), ale także historii starszej, mniej obecnej w świadomości społeczeństwa. Rewizjonistyczne ujęcia historii najnowszej ustępowały wobec polskiej pamięci społecznej, stąd widzieliśmy polskich historyków, którzy korygowali pod jej wpływem swe stanowiska.

Trzeba też pamiętać, że w przeciwieństwie do historiografii ukraińskiej po polskiej stronie istnieje silna reprezentacja ukraińskiej szkoły historycznej. Mam tu na myśli badaczy pochodzenia ukraińskiego, którzy piszą po polsku i pracują w polskich instytucjach naukowych. Zajmują się oni głównie historią stosunków polsko-ukraińskich i prezentują stanowiska zbliżone do wypracowanego i obowiązującego na Ukrainie. Ich obecność sprawia, że przynajmniej w pewnych zakresach tematycznych debata polsko-ukraińska toczy się niejako wewnątrz polskiej historiografii.

Podobnie jak po stronie ukraińskiej w polskiej historiografii objawiła się tendencja do intersubiektywizmu, tyle że specyficznego typu. Można go

nazwać intersubiektywizmem rzeczpospolitańskim. Dążył do wykreowania więzi łączącej współcześnie Polaków, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów w obrębie wspólnej opowieści o przeszłości. Inaczej rzecz ujmując, poprzez synchronizację historiograficzną konstruował wspólny sens historii.

Taki czy inny intersubiektywizm, skądinąd w pewnych czasach zrozumiały, naturalny i pozytywny, bo przecież organizujący więź społeczną, w nauce na dłuższą metę nie jest zaletą. Bez względu na to, czy służy wypracowaniu narodowej czy ponadnarodowej koncepcji historii, dla każdej historiografii jest pułapką, gdyż co najwyżej zapewnia jej przydatność społeczną, a nie wartość naukową.

Agresja Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. to zapewne wydarzenie przełomowe w relacjach polsko-ukraińskich i dziejach Europy. Oba społeczeństwa i ich elity polityczne zbliżyły się do siebie i lepiej się dziś rozumieją. Dobrze wróży to na wspólną przyszłość, ale jej przecież nie gwarantuje. Pozostaje ona niepewna. Tak silne i długo już trwające przeżycie współczesnych wypadków zmienia optykę społecznego patrzenia na przeszłość, w tym tę najnowszą, najboleśniej odczuwaną w przypadku polskim i do tej pory głównie konstruującą tożsamość ukraińską. Oddala się ona, traci na aktualności pod wpływem nowych doświadczeń, rodzi się względem niej coraz większy dystans czasowy. W tym sensie może łatwiej będzie badać i interpretować dzieje pierwszej połowy XX w., ale i to nie jest pewne.

## **2. Które wydarzenia, postaci i zjawiska powinny być szczególnie obecne w polsko-ukraińskim dialogu historycznym?**

Chciałbym tu sformułować dwie uwagi. Po pierwsze, wszyscy mamy świadomość, że historiografia nie powstaje w społecznej próżni. Oprócz poznania naukowego od zarania swych dziejów pełni funkcje edukacyjne i społeczno-kulturowe – tworzy historię publiczną i reaguje na politykę historyczną. W tym zakresie pewne historyczne epoki, wydarzenia, zjawiska, postaci są i będą preferowane. O tym, które, decydują nie historycy, ale społeczeństwa artykułujące potrzeby poprzez swe reprezentacje – instytucje polityczne, religijne, kulturalne. Publikacje na pewne tematy zyskują wskutek tego rozgłos i przydają swym autorom popularności medialnej, a inne nie. Zależność ta sprawia, że spora część historyków preferuje tematy nośne społecznie lub politycznie. Raczej się to nie zmieni, więc choć mogą się zmienić ujęcia, jak zauważyłem powyżej, to jednak nie zaniknie społeczne zapotrzebowanie na historię najnowszą. Być może polityki historyczne obu państw zechcą w celach społecznie terapeutycznych promować badania akcentujące element współpracy polsko-ukraińskiej w dalszej przeszłości, a więc takie zagadnienia jak „Rzeczpospolita wielu narodów”, unia kościelna, zwalczanie rosyjskiego imperializmu, prometeizm, polski ukrainofilizm czy ukraiński polonofilizm. Trzeba tu zauważyć, że dwa ostatnie wątki, które z dobrymi rezultatami badawczymi popierane były w polityce naukowej doby komunistycznej, nie są nowe.

Po drugie, należy przypomnieć, że w interesie poznania naukowego leży zawsze jak najszersza kompleksowość badań. Dlatego uważam, że programowanie go powinno się ograniczać do wsparcia przedsięwzięć tworzących wspólne instrumentarium badawcze, jak rozpoznanie archiwów (a więc ich pełna dostępność i konsekwentna cyfryzacja), edycje źródeł, opracowywanie słowników biograficznych i terminologicznych, encyklopedii kulturoznawczych itp. Współdziałanie w takich przedsięwzięciach pozwala wypracować wspólnotę języka pracy – wartości w badaniach podstawowej.

Promowanie konkretnych tematów byłoby natomiast niewłaściwe. Ich wybór należy pozostawić indywidualnym badaczom, ich ciekawości poznawczej oraz predyspozycjom warsztatowym i metodologicznym. Należałoby sobie życzyć nie tyle z góry zadekretowanego katalogu wydarzeń, postaci i zjawisk, które powinny być obecne w jakimś grupowym polsko-ukraińskim dialogu historycznym, ile wielu indywidualnych inicjatyw, a w ich obrębie specjalistycznych dyskusji, konsultacji i polemik. Oznaczałoby to porzucenie na dobre koncepcji bilateralnego dialogu, bo chcąc nie chcąc, grupuje ona badaczy po dwóch stronach. Z tych różnych okrągłych stołów i komisji ds. współpracy, które w ramach takiego dialogu były już organizowane, i tak nic nie wynika, bo ich ustaleń i werdyktów mało kto z badaczy przestrzega.

Ograniczę się zatem do wskazania obszarów tematycznych, które byłyby dla mnie szczególnie interesujące, bo choć są trudne w interpretacji, to jednak kluczowe dla zrozumienia procesu historycznego w tej części Europy i korzeni relacji polsko-ukraińskich. Są nimi: 1. jednoczenie się i rozpadanie kultury ruskiej w długim wymiarze czasowym, czyli od X aż po XX w.; 2. procesy narodowościowe w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim między XIV a XVIII w.; 3. definicja historycznej Galicji i analiza zjawisk tożsamościowych, jakie rozgrywały się w niej w latach 1772–1918; 4. różne wymiary historyczne tożsamości ruskiej, w tym na terytorium współczesnej Ukrainy.

### **3. Które stereotypy, mity i powszechne wyobrażenia ułatwiają, a które utrudniają polsko-ukraiński dialog na polu historii?**

Wśród stereotypów, mitów i wyobrażeń społecznych, z którymi ma do czynienia historiografia relacji polsko-ukraińskiej, trzeba wymienić: najnowszy co do genezy mit „Rzeczypospolitej wielu narodów”, postounowskie ujęcie ostatnich rozdziałów tych relacji, wyrosły z tradycji ludowej i znacząco wzmocniony przez wpływ doktryny sowieckiej stereotyp Polaka jako pana na Ukrainie i ukraińskiej krzywdy społecznej w Polsce oraz nostalgię kresową Polaków.

### **4. W relacjach polsko-ukraińskich na przestrzeni dziejów nie brak momentów, które wciąż budzą kontrowersje i uważane są przez strony za wyjątkowo bolesne. Kiedy i jak należy o nich rozmawiać? Czy w ogóle możliwe jest osiągnięcie konsensusu w tych sprawach?**

Relacje polsko-ukraińskie na przestrzeni dziejów to niemal niekończący się ciąg zagadnień, które z różnych powodów budzą gorące dyskusje między historykami. Jestem jednak świadom, że autorzy ankiety, dopytując o zagadnienia uważane przez strony za wyjątkowo bolesne (strony, jak miemam, w znaczeniu społeczeństw, nie samych historyków), mają na myśli wiek XX, zwłaszcza czasy drugiej wojny światowej i jej następstwa (ludobójstwo wołyńskie i akcję „Wisła”).

Szybki konsensus jest tu oczywiście niemożliwy, i to nie tylko z uwagi na niewygasłą aktualność społeczną owych momentów, ale przede wszystkim z racji wciąż niecałkowicie rozpoznanej bazy źródłowej. Zamknięte są przecież w dużej mierze archiwa rosyjskie, rozpoznaniu analitycznemu brak szerszej perspektywy i wreszcie brak spojrzenia syntetycznego. Nie znam pracy na te tematy, której autor ogarnąłby wszystkie aspekty zagadnienia, wykorzystałby źródła nie tylko wytworzone przez podziemie ukraińskie (na nich w większości prace te bazują), ale też źródła polskie, niemieckie, rosyjskie, żydowskie, a także amerykańskie, angielskie i inne, które gromadzą informacje wytworzone przez różne strony konfliktu, jego postronnych współuczestników oraz uważnych obserwatorów, który wreszcie uwzględniłby równocześnie podejście historyczne i antropologiczne, bo przecież mówimy nie tylko o starciach zbrojnych, ale głównie o działaniach ludobójczych. Jeżeli zaś stan badań nie pozwala na konsensus, nie należy go sobie życzyć pod wpływem wyłącznie koniunktury politycznej.

Pozwolę sobie jednak na marginesie zauważyć, że dla historiografii każde zagadnienie badawcze, nawet odległe w czasie, może się okazać przedmiotem kontrowersji, i to gorących. Od samego początku historiografii, którą można określić jako narodową ukraińską, czyli mniej więcej od połowy wieku XIX, aż po dziś dzień, więcej jest takich zagadnień, które budzą kontrowersje. Historiografia ta uznała się za dziedziczkę historii dawnej Rusi, a pewne aspekty tej historii pozostają aktualne. Nie tak odległy jest czas gorących debat na temat osadnictwa wołoskiego w Karpatach, gdyż ukraińska ideologia narodotwórcza widzi w jego polskiej interpretacji zagrożenia dla współczesnej akcji ukrainizowania Łemków. Przed wojną rosyjsko-ukraińską ukraińscy koledzy przywiązywali też wiele uwagi do kwestii Grodów Czerwieńskich, dziejów Rusi Chełmskiej i Przemyskiej, bo i te obszary obejmuje archaiczny, ale wciąż z uporem podnoszony program środowisk nacjonalistycznych przewidujący ich reukrainizację.

## **5. Jaka rolę w debacie na temat przeszłości odgrywały i odgrywiają polskie i ukraińskie środowiska intelektualne?**

Na pytanie, jaką rolę w debacie na temat przeszłości odgrywały i odgrywiają polskie i ukraińskie środowiska intelektualne, nie podejmuję się tu odpowiedzieć, bo to zagadnienie na osobną i obszerną rozprawę, wymagającą

analizy olbrzymich zasobów źródłowych oraz uwzględnienia ideowej i regionalnej różnorodności owych środowisk, zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej.

Jako założenie wstępne takiej rozprawy, rodzaj hipotezy badawczej, uznałbym stwierdzenie, że dla sporej, może nawet większej części tych środowisk przeszłość polsko-ukraińska ma znaczenie znikome lub wręcz żadne, natomiast niektóre inne niejako specjalizują się w tym zakresie. Trudno bowiem nie zauważyć, że więcej, częściej i nieporównanie głośniejsze niż o relacjach polsko-ukraińskich debatowano w Polsce przez ostatnie dziesięciolecia o przeszłości relacji polsko-żydowskich, a na Ukrainie – ukraińsko-rosyjskich. Nadmienię, że o ile problem Rosji w dyskursie ukraińskim jest zupełnie zrozumiały i oczywisty, o tyle tak znaczące miejsce kwestii żydowskiej w dyskursie polskim – choć mnie osobiście jest ona bliska jako przedmiot badawczy – dużo mówi o oderwaniu się polskich elit od rzeczywistości, ich eskapizmie historycznym, a być może też o ich zewnętrznej sterowności.

## **6. W obu historiografiach – ukraińskiej i polskiej – dominuje paradygmat narodowy. Jaką widzi Pan w tym kontekście ideę Europy Środkowo-Wschodniej?**

Idea Europy Środkowo-Wschodniej jest niekonkretna. Kiedyś debatowano tylko o Europie Środkowej, obecnie mówi się o Międzymorzu, a innych jeszcze historycznych form tej idei istnieje pewnie więcej. Pod względem kulturowo-historycznym region ten nigdy nie został klarownie i bezdyskusyjnie zdefiniowany. Społeczna świadomość wspólnoty środkowowschodnioeuropejskiej w ogóle nie istnieje poza wąskim kręgiem elit traktujących ją jako projekt przyszłościowy, który dopiero trzeba zrealizować dla dobra regionu, Europy itd.

Jeżeli zaś jest to ulotna i zmienna koncepcja polityczna, to dlaczego miałyby tworzyć jakiś paradygmat w polskiej czy ukraińskiej historiografii? Niech się nią kierują politycy, ideolodzy, działacze społeczni, a nie historycy. Ci ostatni mogą co najwyżej badać korzenie tej koncepcji i jej recepcję w dziejach.

W przeciwieństwie do idei Europy Środkowo-Wschodniej paradygmat narodowy to naturalna wrażliwość na narodowe doświadczenie i przeżycie dziejów oraz rodzące się stąd intymne zrozumienie wytworzonych w danej społeczności źródeł historycznych. W żadnym wypadku nie należy z niego rezygnować w imię jakiegś mało konkretnej idei. Owszem, pożądane jest dążenie do obiektywizacji ustaleń historiograficznych, ale najlepszą drogą do tego stanu jest polifoniczność historiograficzna, która z różnych głosów tworzy nigdy niejednolity koncert na temat przeszłości. Zapewnia ją przede wszystkim różnorodność metod, tematów i źródeł, ale też podejść badawczych podkutowanych wrażliwością tożsamościową historyków. Istnieją badacze polscy, ukraińscy, białoruscy, litewscy itd., ale o badaczach o tożsamości środkowowschodnioeuropejskiej nie słyszałem.

## 7. Jaki jest stosunek polskiej/ukraińskiej historiografii do dziedzictwa przedrozbiorowej Rzeczypospolitej?

Co to znaczy Rzeczpospolita przedrozbiorowa? Dlaczego autorzy pytań ankietowych tak enigmatycznie określają państwo, które formalnie było – co wszyscy dobrze wiemy – unią Polski (Królestwa Polskiego) i Litwy (Wielkiego Księstwa Litewskiego), a więc może być nazywane rzeczpospolitą (to jest dosłownie państwem, bo takie było historyczne znaczenie tego słowa) polsko-litewską, a potocznie i dosyć powszechnie w czasach swego istnienia i jeszcze ponad wiek potem uznawane było po prostu za Polskę, i to zarówno przez jego mieszkańców, jak i postronnych, a nawet przez dziewiętnastowiecznych mieszkańców Ukrainy i historyków ukraińskich?

W państwie tym zachodził przede wszystkim proces polonizacyjny, tworzył się nowy model narodu polskiego jako wieloetnicznej wspólnoty polityczno-kulturowej. Na marginesie tego procesu dogorywały inne byty narodowe (ruski, starolitewski) i próbował się wykluczyć nowy program narodotwórczy (kozacki, czyli można powiedzieć protoukraiński), ale działało się to w buncie przeciw temu państwu i jego idei. Próba pogodzenia ukraińskich ambicji narodowych z ideą wspólnego państwa wyrażona w unii hadziackiej nie udała się. W rezultacie przeważyły zjawiska asymilacyjne oraz etnicyzacja, czyli przyjmowanie statusu etnicznego przez podporządkowane społeczności autochtoniczne i alochtoniczne (Litwinów, Rusinów, Ormian, Żydów i Niemców), także te, które wcześniej lub nawet równolegle, ale na innych obszarach, miały status narodowy. Wielonarodowość objawiała się, wykształcała się stopniowo dopiero po rozbiorach Polski na jej dawnym obszarze. Po jakimś czasie porozbiorowym procesom narodotwórczym zaczął towarzyszyć scalający mit Rzeczypospolitej trzech narodów, a ostatnio nawet wielu narodów. Mamy więc do czynienia z dwoma dziedzictwami – realnym po Rzeczypospolitej polsko-litewskiej i wyobrażonym po tej mitycznej, trojga czy wielu narodów.

Gdy chodzi o stosunek obu omawianych tu historiografii do rzeczywistej i enigmatycznej Rzeczypospolitej, to z konieczności skrótowo na potrzeby ankiety można go ująć tak: polska historiografia dwuznaczność czy też enigmatyczność narodową Rzeczypospolitej wytworzyła w ślad za polskimi koncepcjami politycznymi, które upowszechniano w dobie powstania styczniowego, a historiografia ukraińska obecnie ją podjęła i użytkuje, zwłaszcza w dziedzinie historii publicznej, starając się niejako zdepolonizować poprzez nią niektóre historyczne osobistości czy dzieła, nazywając je rzeczpospolitańskimi.

Odwołanie się do mitu o wspólnym dziedzictwie historycznym po Rzeczypospolitej może zbliżyć społeczeństwa, ale czy zbliży historiografie? Nieco schizofreniczny problem rodzi się dla nich najpierw z powodu realnego dziedzictwa, którego nie sposób usunąć z przestrzeni historiograficznej. Kozaczyzna była przecież tak istotna dla rodzenia się nowożytnej tożsamości narodowej Ukraińców właśnie jako bunt, a proces tworzenia się tej tożsamości szedł

w kierunku opozycyjnym względem polonizacji, którą umożliwiły struktury Rzeczypospolitej. Ten bunt i ta opozycja są od wieku XIX tematem fundamentalnym dla ukraińskiej narracji historiograficznej. Co więc ma być dla Ukraińców dziedzictwem po Rzeczypospolitej? Jej polonizacyjny dorobek na Ukrainie, który pochłonął historyczną elitę dawnej Rusi, czy bunt przeciw niemu, który ich zrodził? Jeżeli współczesny ukraiński badacz nazywa polskich historyków doby Rzeczypospolitej rzeczpospolitańskimi, to czy Kozaków Chmielnickiego mamy obecnie przezwąć tak samo? Oczywiście pozostaną oni – i słusznie – ukraińskimi. Wygląda więc na to, że co było za Rzeczypospolitej ukraińskie (litewskie, białoruskie itd.), pozostanie ukraińskie (litewskie, białoruskie itd.), a tylko reszta będzie rzeczpospolitańska.

Na domiar ukraińska historiografia opisuje swoją przeszłość w okresie istnienia Rzeczypospolitej, odwołując się do paradygmatu nieprzerwanego istnienia Ukrainy od czasów przed powstaniem państwa polsko-litewskiego aż do dnia dzisiejszego. Mit rzeczpospolitański i mit odwiecznej Ukrainy nawzajem się wykluczają.

Musimy więc jeszcze sporo przedyskutować, gdy chodzi o dziedzictwo przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

**8. W wywiadach z 1989 r. Jerzy Jastrzębowski pytał m.in.: „Czy nie sądzi Pan, że o ile na początku obecnego [XX] stulecia Ukraińcy i Polacy byli niejako skazani na konflikt, to w przyszłości – być może mniej odległej, niż nam się wydaje – będą »skazani« na porozumienie?”. Jak mógłby brzmieć Pana współczesny komentarz do tych słów?**

Gdy chodzi o zasadniczą zmianę w stosunkach polsko-ukraińskich, która zaszła między początkiem i końcem wieku XX, zacytowana przez autorów ankiety myśl Jerzego Jastrzębowskiego jest aktualna. Może nie użyłbym tu słów „skazani na porozumienie”, bo sugerują one nieuchronność wyboru politycznego. Powiedziałbym, że i w 1989 r., i dziś, w 2023, istnieje koniunktura na takie porozumienie. Jest to koniunktura dostrzegana tylko przez część elit politycznych obu państw, bo są też tacy, którzy z zaistniałej sytuacji wniosku o skazaniu na porozumienie nie wyciągają albo zachowują w tym względzie wstrzemięźliwość.

Czy obecny sojusz przetrwa po zakończeniu wojny rosyjsko-ukraińskiej, dopiero się okaże. To zresztą zrozumiałe, bo faktem jest, że oba państwa stają w obliczu diametralnie odmiennych zagrożeń, a tylko wspólne zagrożenie dyktowałoby niezbędność porozumienia. Kto stwarza ewidentnie nieprzemijające zagrożenie dla Ukrainy, nie trzeba nawet mówić. Parafrazując starą formułę encyklopedyczną, jaki jest wróg Ukrainy – każdy widzi. Dla Polaków natomiast najważniejszym współcześnie problemem nie jest Rosja, lecz kształt Europy, czyli niemieckie dążenie do jej zdominowania, a więc także podporządkowania sobie Polski. Ukraina wprawdzie po raz kolejny w historii



zawiodła się na Niemczech, a cień Rosji nadal jest długi, sięga Warszawy i może się połączyć z cieniem rzucanym na nią przez Berlin, więc i w obecnej sytuacji można dostrzec potrzebę wzajemnego wsparcia, tak aby wsparłszy się o siebie plecami, odbijać ciosy wrogów. Czy jednak jest to determinanta dla wszystkich współczesnych polskich oraz ukraińskich strategów i polityków pospołu? Szczerze wątpię.

### **9. Jaka jest lub winna być rola badaczy przeszłości w polsko-ukraińskiej debacie na temat historii?**

Obserwując dosyć pasywną postawę większości kolegów i koleżanek w mediach, nie sędzę, by historyków czekała jakaś specjalna rola w polsko-ukraińskiej debacie na temat przeszłości. Nasza profesja, jeżeli traktujemy ją jako domenę nauki, nie ma za zadanie formułować spektakularnych wizji, które zmieniają świadomość społeczną. Raczej ważymy słowa i wnioski. W społecznej debacie na temat historii znacznie efektowniej wypadają publicyści i politycy, bo oferują sądy katagoryczne, czyli uproszczenia. Kiedyś było inaczej, kiedyś nawet w gazetach codziennych debatowano nad książkami naukowymi, ale dziś szerokiej opinii publicznej w nawet najbardziej skomplikowanych kwestiach historycznych wystarczają wyniki dziennikarskich śledztw. To one przesądzają – jak usłyszeliśmy ostatnio z ust pewnej profesor językoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego odnośnie do bardzo gorącej debaty na temat pewnej kwestii historycznej, i to ważnej dla niej z powodów osobistych. Po co jej zatem historycy? Infantylicyzacja, nawet wśród ludzi nauki, by nie wspominać o reszcie społeczeństwa, jest rzeczą przykrą, ale to fakt. Pozostaje nam zatem klasyczna rola spełniana przez badaczy w obrębie nauki i dla nauki. A to bardzo dużo i mnie w zupełności wystarcza.

**Andrzej Aleksander Zięba** – doktor habilitowany, historyk, pracownik Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, wiceprzewodniczący Komisji Wschodnioeuropejskiej i dyrektor Ośrodka Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce Polskiej Akademii Umiejętności. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół historii etnicznej ze szczególnym uwzględnieniem Ormian, Łemków i polskich Żydów, stosunków polsko-ukraińskich w XIX i XX w. oraz masowych migracji. Email: andrzejzieba1@wp.pl.

**Andrzej Aleksander Zięba** – PhD with habilitation, historian, employee of the Institute of Ethnology and Cultural Anthropology at the Jagiellonian University in Krakow, director of the Research Centre for Armenian Culture in Poland at the Polish Academy of Arts and Sciences. His research interests focus on ethnic history with particular emphasis on Armenians, Lemkos and Polish Jews, Polish-Ukrainian relations in the 19th and 20th centuries, and mass migrations. Email: andrzejzieba1@wp.pl.